Nr. 291. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie środa dnia 25 czerwca 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:

miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.

W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ Lwów, plac Marjacki ... Telefon ...

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie

Ogłoszenia

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.

Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.

Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Zawiadomienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	5 halerzy	poranny	6 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Myśl odwetu żyje jeszcze w Alzacji!

Lwów 24 czerwca.

Pisma wielkoniemieckie i te w Austrji, które niestety żyją obrokiem pruskim, irytują się okrutnie na dziennik paryski *Gaulois* za to, że on, od czasu do czasu, przynosi wiadomości i zapiski z Alzacji, będące bardzo nie na rękę zaborcom niemieckim tej krainy... Wiadomości te świadczą bowiem, że cała prasa niemiecka albo kłamie rozmyślnie, albo nie zna właściwego stanu rzeczy w tych obu podbitych prowincjach francuskich — w Alzacji i Lotaryngji — gdy zapewnia opinję publiczną, jakoby Alzatczycy pogodzili się już zupełnie z myślą oderwania ich ziemi od francuskiej ojczyzny, a przyłączenia jej natomiast do państwa prusko-niemieckiego i że im oddawna już ani w głowie są jakiekolwiek „mrzonki“ odwetowe... Juści przypuszczać można, że i w tej Alzacji znajdą się oportuniści słabego ducha i serca, którym nie zależy wcale na powrocie do Francji, byle mogli w spokoju spożywać swe dostatki ziemskie! Przypuszczać również można, że 30-letnie rządy niemieckie zasiały tam w wielu umysłach zbrodnicze odstępstwo od sztandarów francuskich — ale o tem, aby kraj i ludność cała istotnie zrosła się już z najeźdźcami i zaparła swej przeszłości i rada była z szyneli pruskiej, o tem tak długo nie wolno marzyć prusactwu, jak długo zdarzają się w tej Alzacji np. tego rodzaju epizody.

Pewien pułkownik francuski, Alzatczyk z rodu, któremu wieczorem w dniu bitwy pod Weissenburgiem, musiano amputować prawą rękę, — po wojnie poprzysiągł sobie, że noga jego nie postanie tak długo w Alzacji, jak długo gospodarzyć w niej będą Niemcy. Tymczasem niedawno temu zawezwano go do łoża ciężko chorej matki-staruszki i rad nierad, musiał być powolny temu wezwaniu. Pojechał tam tedy — a było to właśnie w pobliżu Weissenburga — z postanowieniem jednak, aby poza próg matczynego domu, ani na krok się nie wydalać. Nie chciał bowiem natknąć się na mundury i aroganckie twarze Prusaków...

Z tydzień, a może i dłużej wytrwał w dobrowolnem więzieniu, lecz później, pewnego dnia, jakaś dziwna tęsknica pociągnęła go na owe błonia za miasteczkiem, gdzie przed 32 laty znaleziono go po bitwie ciężko rannego... Przypomniał też sobie, tam się znalazłszy, że z pobojowiska zaniesiono go do stojącego opodal domostwa szkoły ludowej, w której siostry miłosierdzia urządziły były wtedy lazaret polowy.

Ku temu domostwu, jakby gnany zagadkowem przeczuciem, skierował teraz swe kroki. Gdy zastukał u wejścia, otworzyła mu drzwi wiekowa już kobieta. W niej, ku najwyższemu swemu zdumieniu i radości, poznał po chwili siostę Teresę, szarytkę z przed 32 lat, która wtedy pielęgnowała go, po amputacji ręki. Wśród łez zaczęli teraz oboje odżywiać w swej pamięci wspomnienia owych dni strasznych z pogromu Francji, wreszcie siostra Teresa, rozradowana nad wyraz wszelki tem spotkaniem przypadkowem, zaprowadziła pułkownika do izby szkolnej, w której 40 dziatwy wiejskiej uczyła kochać Boga i... Francję! Stanąwszy z nim w tej izbie, zamknęła natychmiast wszystkie okiennice szczelnie i poprosiła przybysza, aby dzieciom opowiedział, jak to było w roku 1870 i co ich rodzice czynili wtedy dla swej ojczyzny... Gdy pułkownik skończył swe opowiadanie, dziatwa otoczyła go kołem i nie czekając na jakikolwiek znak lub zachętę ze strony nauczycielki, zaczęła wołać z gorącym zapałem: „Niech żyje Francja!...“ Jeśli takich patrjotek francuskich, jak ta eks-szarytka, żyje w Alzacji i pracuje dla idei rewanżu zastęp liczniejszy — a wierzyć można, że tak jest w istocie — to djabelnie kruchą wygląda ta „rewindykacja“ niemiecka! Że brutalne, aroganckie i egoistyczne prusactwo, nie potrafi przenigdy podbić dla siebie serc ludności, zawojowanej przemocą, czy zdradą, o tem wiemy aż nadto dobrze z własnej historji! A tem mniejsze chyba ma ono szanse zniemczenia zrabowanych Francji ziem, iż o miedzę z niemi istnieje przecież ta Francja, wielka, bogata, potężna, w której patrjotyzm i bezgraniczna ofiarność dla ojczyzny nie są wcale zagłuszane wygodną, przysłowiową maksymą niemiecką: *Ubi bene — ibi patria...*

Albo jeszcze przytoczymy tutaj taki wypadek, opowiedziany niedawno temu przez *Gaulois*, a świadczący zarówno o przywiązaniu Alzatczyków do Francji, jak i o dzisiejszej ich nienawiści do Niemców. Pewna dziewczyna wiejska z miejscowości Vaux, żądna zarobku lepszego, a w dodatku wiedziona ciekawością, jak też ten cesarz niemiecki z bliska wygląda, stanęła do służby w zamku Frascaty, w czasie pobytu tam Wilhelma, jako pomocnica kuchenna. W miesiąc potem, wystrojona nie do poznania i z gotowizną w kieszeni, powróciła do swej wioski. Lecz tam zastała wszędzie drzwi dla siebie zamknięte i nikt jednem bodaj słowem nie odezwał się do niej. Stroniono od niej, jak od zadżumionej! Narzeczony wyrzekł się jej, a tak samo rodzona jej matka! Tak wzgardzona i odepchnięta przez wszystkich musiała pieszo wynosić się z rodzinnej wioski, gdyż nawet za dobrą zapłatę nie znalazła woźnicy, który byłby podjął się zawieść ją do najbliższej stacji kolejowej... Dla nas, Polaków, te przytoczone epizody są zupełnie zrozumiałe, bo takich i tym podobnych naliczyćby można u nas setki tysięcy wśród stuletniej niewoli i martyrologji naszej... Lecz dla utylitarnych mózgów i tłuszczem obrosłych serc niemieckich są to objawy tylko „szowinizmu“ — o którym z lekceważeniem i politowaniem obłudnem śmie odzywać się buta germańska.

Uchwała Koła sejmowego.

W sprawie sobotniej uchwały Koła poselskiego polskiego, zamieszcza *Czas* następujące uwagi:

Manifestacja, której się domagał poseł Stapiński, byłaby szkodliwą, z jakiegokolwiek punktu widzenia patrzylibyśmy na nią, czy to ze stanowiska naszego kraju, czy ze stanowiska rodaków naszych w Poznańskiem, czy przedewszystkiem ze stanowiska ogólno-narodowego. Nie może bowiem ulegać wątpliwości, że dostarczyłaby ona nowego pozornego dowodu na pruskie twierdzenia o „wszechpolskiej“ agitacji. Należało przeto, jeż tego rozum i interes narodowy wymagał, nie tylko usunąć możliwość wszelkiej demonstracji, ale nadto pozytywnie zaznaczyć, że programem narodowym jest tylko realna praca. Uchwała Koła sejmowego spełniła to zadanie, oświadczając się przeciwko wszelkim wnioskom, jakieby mogły być postawione w sprawie ucisku naszych rodaków pod zarządem pruskim, ale nadto stwierdzając przez powołanie się na znane słowa, ten legalny i realny grunt, na którym stoimy i od którego jedynie oczekujemy naszego rozwoju.

Inicjatorowie manifestacji nie pomyśleli nadto o tej bardzo doniosłej okoliczności, że mowa malborska zrobiła właśnie w Niemczech kompletne fiasco, jak o żadnej bowiem, panowało o niej w Niemczech niezwykłe milczenie. Jakiekolwiek więc oświadczenie sejmu galicyjskiego na nią, byłoby, jak trafnie ktoś napisał, w rezultacie tylko kłótnią z cesarzem Wilhelmem. Czy ci, którzy mówią ciągle o godności narodowej, nie zechcieliby się zastanowić, że takie wdanie się w kłótnię, nie zachowałoby nam tej godności, a przeciwnie nadałoby dopiero malborskiej mowie znaczenie, jakiego do niej własni poddani mowcy nie przywiązywali?

Dobrze się stało, że wisząca nad sejmem zapowiedź demonstracji, została odrazu sprowadzona na właściwy grunt. Nie usuwa to wprawdzie możliwości dalszych usiłowań ze strony posła Stapińskiego, ale niezaprzeczoną korzyścią, już osiągniętą jest to, że większość powzięła już stanowczą decyzję, iż nie będzie już tracić czasu nad deliberacjami, jak szkodom zapobiedz, ale będzie mogła przystąpić do dodatniej pracy. Wogóle sejm nasz jest doskonałem polem obserwacyjnem dla każdego, kto chciałby zbadać, jak wiele jeden agitator może zaszkodzić i zepsuć. O ile bowiem z dzienników dotychczas wiadomo, to on jeden tylko w demonstracji widział „obronę godności narodowej“ i jemu tylko jednemu trzebaby było przypisać, — gdyby większość nie miała dostatecznej siły i odwagi przekonań, — fatalne następstwa polityki, która się liczy nie z dobrem społeczeństwa, ale z opinią pewnego rodzaju dzienników i ich czytelników.

Rusini i katolicyzm.

Sambor w czerwcu.

II. W dwa miesiące później zjechał do Sambora biskup przemyski obrz. gr. kat., również dla odbycia kanonicznej wizytacji. To skupiło Rusinów wszystkich odcieni, pojednało wrogie stronnictwa, a żydów i socjalistów nie raziło wcale. Komitet ruski zwrócił się do gminy o zasiłek na budowę bramy tryumfalnej i otrzymał — jak w gniewie wyraża się *Diło* — 100 koron odczepnego z funduszów miejskich. Gmina samborska, licząca 17.000 mieszkańców, parafia polska licząca przeszło 12.000 dusz rzymsko-katolickich, powinny dać więcej Rusinom, których w obrębie całej parafji jest zaledwie 1.200 dusz! Toż kasa miejska, która świeci pustkami, a z okazji przyjazdu biskupa polskiego nie poniosła żadnego wydatku, daje Rusinom co może, „aby nie gadali“!

Proboszcz łaciński, który nie chciał wyjść po swego biskupa choćby o 20 kroków za kościół i przyjmował go na progu świątyni w wytartej rewerendzie, teraz w aparatach kościelnych, na czele całego duchowieństwa łacińskiego i bractw kościelnych, oczekuje godzinę całą u odległej bramy tryumfalnej na biskupa obrządku greckiego, wychodząc widocznie z tej zasady, że my samych siebie nie potrzebujemy szanować, ale należy robić wszystko dla obcych, czasem nawet dla zdeklarowanych wrogów... „aby nie gadali!“. Procesja odprowadziła biskupa do kościoła farnego, następnie do kościoła OO. Bernardynów, potem do cerkwi, skąd powróciła do fary. Rozumiemy, że to katolicki obowiązek, ale przecież ciśnie się pytanie, gdzie był kler grecko-katolicki i jego prałat w czasie przyjazdu polskiego biskupa? Czyż ten kler jest istotnie katolicki?

I znowu rzucamy po chrześcjańsku chlebem na tych, którzy przy lada sposobności biją w nas kamieniami... aby nie gadali.

Na przeciw biskupa ruskiego wyjechała okazała konna banderja, która również odprowadzała go odjeżdżającego na dworzec. Uczestnicy banderji przepasani byli szarfami niebiesko-żółtemi, a te same ruskie narodowe barwy powiewały z ich chorągiewek, choć cała niemal banderja złożoną była z chłopów polskich! Wśród dziewcząt o szarfach narodowo-ruskich, które niebieskie i żółte kwiaty słały pod stopy ruskiego władyki, więcej niż połowa była dzieci polskich, a nauczycielki, przeważnie Polki wiodły je powolne życzeniom Rusinów... aby nie gadali! Więc ludność polska ostentacyjnie i owacyjnie, przy śpiewie polskich pieśni i odgłosie dzwonów wszystkich kościołów, wprowadza biskupa ruskiego do miasta, do kościoła, ciśnie się do jego ręki i błogosławieństwa, puszcza w niepamięć tak świeże zniewagi, by nie jątrzyć, a udobruchać tych, co przed dwoma miesiącami zignorowali biskupa polskiego.

A jak ta ofiara z własnej ambicji na nic się nie przydała, to dowód w tem, że Rusina, który należał do komitetu jubileuszu papieskiego i brał czynny udział w akademji, urządzonej na cześć Ojca św., wyklęli Rusini ze swego społeczeństwa i pomijali go demonstracyjnie przy zaproszeniach na przyjęcia, obiady i bankiety, wydawane dla ruskiego biskupa!

Podczas gdy Polacy na cześć Ojca św. i ze współudziałem swego biskupa urządzili „uroczystą akademję,“ a całym jej programem usiłowali zaznaczyć swą miłość i przywiązanie do stolicy św. i wiary katolickiej, to Rusini z okazji pobytu swego władyki, urządzają wieczór na cześć Szewczenki, heretyka, który w pismach swoich obrzuca bluźnierstwami Matkę Zbawiciela, a w papieżu, dogmatach katolickich i „popach“ widzi przyczynę wszelkich nieszczęść, walk i nędzy narodów. I biskup katolicki przyjmuje zaproszenie na ten wieczór, za krzesło swe płaci 50 koron, a Ruś się chełpi, że tak godnie czci swego genjusza i że Polacy, jak zwykle, bardzo licznie reprezentowani na wieczorze Szewczenki, dostrajają się do chóru uwielbień i stojąco, z nabożeństwem słuchają słów pieśni, których przeważnie nie rozumieją. Ale idą, obecnością swą solidaryzują się z treścią przemówień, śpiewów i odczytów, aby dać wyraz ugodowym swym uczuciom... aby nie gadali! Na „uroczystej akademji“ ku czci Ojca św. nie było prawie zupełnie Rusinów, na wieczorze Szewczenki roiło się od Polaków! Jak to nazwać? Jak wytłumaczyć?

Niemniej charakterystycznem było również stanowisko, jakie zajął burmistrz miasta wobec obydwóch biskupów. — Rzymsko katolickiego biskupa urzędownie, ani imieniem miasta, ani powiatu, ani parafji wcale nie witano. Nie było poprostu miejsca, gdzieby się takie powitanie odbyć mogło. Wpłynęła na to i ta okoliczność, że burmistrzem miasta jest żyd, a nie przystoi, aby katolickiego biskupa, który zjeżdża w charakterze urzędowym i w misji duchownej, witał imieniem katolickiej ludności innowierca. Więc bardzo poprawnie postąpił sobie burmistrz, ulatniając się na ten czas z Sambora. Mógłby to samo zrobić i teraz, ale Rusini do tego nie dopuścili.

U tryumfalnej bramy wjazdowej, otoczony rzymsko i grecko katolickimi kapłanami w kościelnych aparatach, w pośród chorągwi, obrazów i krzyżów, stoi innowierca i wita dostojnika cerkwi ruskiej, całując rękę biskupa imieniem katolickiego kościoła polskiego miasta! Potem ten burmistrz reprezentuje to miasto na wszystkich przyjęciach i obiadach, a jeszcze potem ten fioletami odziany książę kościoła, wraz z kanonikiem ruskiej kapituły przemyskiej, miejscowym ruskim proboszczem-prałatem i dziekanem dekanatu, ze złotemi łańcuchami i krzyżami na piersiach, dwoma odkrytemi powozami jadą daleko za miasto do domu burmistrza i ku grozie i obrazie uczuć szczerze katolickich mieszkańców składają jemu i jego rodzinie swoje homagium...

Opowiadają, że pani burmistrzowa była również odziana w fiolety! I tutaj wina cała spaść musi na Rusinów miejscowych, którzy czego podobnego dostojnemu swemu gościowi doradzić mogli, tylko w tym jedynym celu, aby wywołać silny kontrast i wyzyskać go na cele swojej polityki. Bo jeżeli dla nas Polaków nie może być rzeczą obojętną, że rządy polskiego i katolickiego miasta dostały się choć w zacne, ale żydowskie ręce, to jest także nie pozbawioną doniosłego znaczenia ta wizyta ruskiego arcybiskupa u burmistrza, ta unia Rusinów z nie katolickim i nie polskim żywiołem przeciw Polakom. *Sapienti sat!*

I jeszcze jedno. Z okazji pobytu ruskiego biskupa, ozdobiono mnóstwo domów prywatnych i instytucji polskich. Rusini sadzili się i dokładali starań, by jak najwięcej było tej manifestacji. Pośród mnóstwa chorągwi i chorągiewek zdobiących ulice miasta, nie można było nigdzie dopatrzeć się polskich barw narodowych, bo Rusini wywieszali jedynie swe żółto-niebieskie chorągwie a Polacy dodawali jeszcze do nich chorągwie o barwach papieskich; polskie znikły z widowni, by nie drażnić Rusinów niepotrzebnie... by nie gadali!

Za pobytu polskiego biskupa, gdy ten wizytował szkoły niższe i średnie, nauka prawidłowo trwała dzień cały, a nawet jakoś tak się urządzić starano, by ks. biskup przyjechał do zakładu w czasie pauzy, ażeby nauka nie cierpiała na tej wizytacji; dyrektorowie i grona profesorskie witały dostojnego gościa w codziennych strojach, tak, jak ich zastano przy pracy.

W czasie odwiedzin ruskiego biskupa natomiast, uczniowie gimnazjum, seminarjum nauczycielskiego, oraz szkół ludowych, a więc szkół o polskim języku wykładowym, mieli dzień cały wolny od nauki, by dzień ten w miłej i wdzięcznej zapisał im się pamięci. Grona nauczycielskie witają gościa w mundurach i frakach, wogóle w strojach uroczystych, młodzież obu narodowości w miłej zgodzie formuje szpaler, władyka odprawia mszę św. w auli gimnazjalnej i przyjmuje zaproszenie na śniadanie w prywatnem mieszkaniu pana dyrektora. I tak najwyszukańsze oznaki czci, dobrze nawet myślący Polacy zachowują dla obcych, aby zaznaczyć naszą zgodę i łączność z tymi, którzy na świętej spowiedzi zakazują swym owieczkom służyć w ich domach pod zagrożeniem odmowy rozgrzeszenia, wpajając w nie przy konfesjonale tę arcychrześcijańską zasadę, że lepiej służyć Rusinowi u żydów, niż u Lachów! Zaiste,

---

(34) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży

małżonków Mikołaja Iwanowicza i Głafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył **Kł. K.**

— Zapowiedajte, gospodine. To *russkij samowar*, — rzekł. — *Sjednate moljawi...*

Za nim służący niósł tacę z filiżankami, czajnikiem, cytryną i cukrem.

Postawiwszy samowar, numerowy począł rozpowiadać, jak to on pragnął koniecznie dogodzić rosyjskiej ekscelencji, jak biegał, szukając samowara i jak wreszcie znalazł u pewnego żyda, mosiężnika.

— Głasza! Cóż ty na to? Wystarali się jednak o samowar dla nas! — zawołał Mikołaj Iwanowicz. — No, idź że teraz zaparzyć herbatę. Oto, porządnie się napijemy!

Głafira Semenówna zbliżyła się do stołu wzięła czajnik, ale herbata była już w nim zaparzoną

— Ale nie umieją podać, jak należy, — rzekła, przepłukując filiżanki. — Przynosi samowar, a herbata w czajniku już zaparzona. A samowar brudny, aż strach! Nawet pozieleniał miejscami.

— W każdym razie chciał nam przysłużyć się, należy mu się uznanie. Bóg zapłać, bratku, Bóg zapłać! — zwrócił się do numerowego Mikołaj Iwanowicz.

— *Pak da se widim* (do widzenia się) *ekscelenc*, — z głębokim ukłonem odpowiedział numerowy i cofnął się na korytarz.

Po wypiciu herbaty, małżonkowie Iwanowowie postanowili odwiedzić *café chantant*. Zeszli na dół i poczęli wypytywać odźwiernego, którędy iść mają, gdy pojawił się dawny ich przewodnik w furażerce z napisem „Metropol“.

— W tej chwili dowiedziałem się właśnie, że dzisiaj jest teatr, jaśnie wielmożny panie. — rzekł, dobywając z kieszeni duży, zielony afisz. — Do *café chantant* czas będzie jeszcze po teatrze, a teraz może poznać teatr bułgarski?

— A mnie mówiono, że u was, w Sofji, nie ma teraz widowisk teatralnych, — zauważył Mikołaj Iwanowicz.

— Są, ale ten teatr bardzo ordynarny, dla prostego ludu, jaśnie wielmożny panie.

— Więc to teatr ludowy, czy co?

— Ludowy, ludowy. Zwykły, bułgarski, ludowy.

— Tem lepiej. Poznamy lud i ludowe życie.

— Pokażcie. Co grają? — rzekła Głafira Semenówna i wzięła do rąk afisz, zmięty, z oberwanemi rogami, widocznie zerwany ze ściany.

Afisz głosił w języku bułgarskim, że w teatrze „Zora“ daną będzie sztuka p. t. „Galileusz“.

— Teraz przypominam sobie, że taki afisz widzieliśmy dzisiaj rano na parkanie, — zauważył Mikołaj Iwanowicz. — Więc dobrze, prowadź, szanowny cicerone. To daleko?

— Obok, gospodine, jaśnie wielmożny panie.

I małżonkowie poszli w towarzystwie chłopaka w furażerce z napisem „Metropol“.

Droga, istotnie, była niedaleka. Po trzech, czterech minutach zbliżyli się do parkanu, obmazanego niedbale żółtą farbą. Obok furtki paliła się cerozynowa latarnia.

— Oto, tutaj.. — wskazał przewodnik na furtkę i wprowadził przez nią małżonków na podwórko ciemne, niebrukowane i pełne błota. Opodal widać było oświetlony kilku latarniami parterowy budynek drewniany. Prowadził doń chodnik z wąziutkich desek, ułożony na błocie.

— Więc to jest teatr „Zora?“ — pytał Mikołaj Iwanowicz, balansując po desce.

— Dla prostego ludu, jaśnie wielmożny panie. Bardzo ordynarny teatr.

Po deskach szli wszyscy troje gęsiego. Głafira Semenówna, widząc ubóstwo teatru, odwróciła się do męża i zapytała:

— Słuchaj, Mikołaju, czy nie byłoby lepiej, zawrócić z powrotem? To nawet niepodobne do teatru. Ni to kucza jakaś, ni to chałupa, co się zapadła w ziemię. Okna nawet całkowicie na ziemi.

— Idź dalej, idź. W każdym razie zobaczymy, jaki to teatr i jakie przedstawienie, a nie podoba się, — wyjdziemy, — odrzekł Mikołaj Iwanowicz.

Głafira Semenówna ruszyła naprzód.

XXIX.

Ale, oto, i drewniane, jak w seraju, szeroko rozwarte drzwi teatru. Oświetla je latarnia z malutką, cerozynową lampką wewnątrz. Głafira Semenówna zbliżyła się ku drzwiom i zawahała się. Okazało się, że trzeba zstępować wgłąb pięć, czy sześć stopni.

— Nie, nie, ja tam nie pójdę... To jakaś piwnica, — odezwała się.

— A, doprawdy, piwnica. Cóż to? U was teatr w suterenach? — zapytał przewodnika Mikołaj Iwanowicz, wyprzedziwszy żonę i zaglądając do wnętrza.

— Ordynarny, bułgarski teatr, — odrzekł przewodnik. — Tylko, kto wie, czy nie omyliłem się. Zdaje się, że dzisiaj nie ma przedstawienia.

Z lochu dochodziło kilka męskich głosów. Z tonu rozmowy można było poznać, że sprzeczano się i wyzywano. Przewodnik zbiegł nadół i natychmiast powrócił z wiadomością, że przedstawienie dzisiaj odwołane.

— Jak-to odwołali? Więc czemuż ty, bratku, prowadziłeś nas tutaj? — rzekł z niechęcią Mikołaj Iwanowicz.

— Afisz... ogłoszenie... — tłómaczył, rozmachując rękami, przewodnik i dobył z kieszeni zielony afisz, wskazując przy blasku lampy na datę, uwidocznioną na nim.

— Dobrze. Ale dlaczego odwołali?

— Zebrali mało lewów.

— Lepiej się stało. I bez tego nie byłabym zeszła do tej piwnicy, — oświadczyła Głafira Semenówna.

— A wiesz? Ja znowu mam ochotę obejrzeć wnętrze tutejszego teatru, — rzekł Mikołaj Iwanowicz. Głasza, zaczekaj tutaj, ja zejdę do lochu.

— Nie, nie! Ja boję się zostać sama.

— Wszak zostanie z tobą nasz metropol. On ci krzywdy zrobić nie da.

I Mikołaj Iwanowicz zeszedł nadół. Ogarnęło go ciepłe, lecz wilgotne powietrze. Znalazł się na korytarzu drewnianym, o ścianach niemalowanych, a nawet nieheblowanych. Znajdowała się tam budka z napisem „Kassa“. Dwaj wyrostki w baranich czapkach, przy blasku migającej na ścianie lampki, układali w pakunek jakąś pstrą odzież ze sznurami i galonami, widocznie kostjumy. Poskoczył ku nim żołnierz w płaszczu i furażerce i jednemu dał w kark pięścią zapewne za jakieś przewinienie. Ten zaklął i począł wyć żałośnie.

Przez drzwi, prowadzące z korytarza, Mikołaj Iwanowicz wszedł do sali teatralnej. Trzeba było zstępować jeszcze niżej po trzech stopniach. Była to ogromna stodoła. Wąziutkie, drewniane, niemalowane ławki stały szeregami, naprzeciw wzniesionej sceny, którą widać było w głębi. Tylko pierwszy rząd stanowiły krzesła. Kurtyna sceny była podniesiona. Przy słabym świetle lampki można było dojrzeć dwóch żołnierzy, którzy wałęsali się po estradzie. Dekoracyj żadnych; scenę otaczały choinki sosen.

— Oto, teatr! — szepnął Mikołaj Iwanowicz, pokiwał głową i zwrócił się z powrotem na korytarz.

— Kiedyż u was będzie znowu przedstawienie? — zapytał ciągle jeszcze płaczącego wyrostka, który stał przed zawiniątkiem.

— *W nedjelu, gospodine, w nedjelu*, — odpowiedział tenże.

Mikołaj Iwanowiez wstąpił na schody.

— I cóż? — zapytała go żona.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

wierzyć byłoby trudno w tego rodzaju agitacje katolickich z imienia kapłanów, gdyby nie liczne, niestety, fakta w mieście i okolicy!

Secesja Rusinów bukowińskich.

Czerniowce 23 czerwca.

Sejm bukowiński rozpoczął swe obrady epizodem secesji i zapowiedzią obstrukcji, — oczywiście, ze strony Rusinów, oni bowiem obecnie zawsze i wszędzie walczą tą bronią. Wielkiej z tego epizodu burzy nie będzie. Rusini bowiem bukowińscy nierychło mogą zdecydować się na opozycję, ale wypadek sam przez się stanowi charakterystykę tego stronnictwa, u którego secesja stała się manją, ogarniającą zarówno umysły parlamentarzystów, jak młodzieży uniwersyteckiej, a nawet gimnazjalnej.

Asumpt do secesji dały wybory komisyj. Mianowicie, posłowie innych obozów, bez różnicy narodowości, postanowili nie dopuścić do żadnej komisji posła Mikołaja Wasylki, znanego aż do przesytu z krzykactwa i intryg parlamentarnych. Ułożono przeto listę kandydatów z uwzględnieniem przedstawicieli ruskich w stosunku do liczby ich w sejmie, tylko, zamiast p. Mikołaja Wasylki, wstawiono na listę nazwiska innych posłów ruskich, jak Pihulaka i dra Stockiego.

Wobec tego poseł Stocki złożył imieniem Rusinów deklarację, że pominięcie p. Wasylki uważają za pogwałcenie praw ruskiego klubu, że dalej żaden z nich nie przyjmie mandatu do komisji i że — opuszczają posiedzenie. Po tem oświadczeniu posłowie ruscy, pp: dr. Stocki, Pihulak, Wasylko i Lewicki wyszli ostentacyjnie ze sali. Piąty poseł ruski, dr. Zubrzycki, bawi na urlopie. Secesja nie sprawiła żadnego wrażenia. Imieniem większości sejmowej zabrał głos poseł Mariu i złożył deklarację, że przy układaniu list kandydackich do komisyj, nie powodowano się wcale niechęcią do klubu ruskiego, czego dowodem, że wybrano Rusina do każdej komisji; a że przytem nie wybrano p. Wasylki, jeno innych, to zasadniczego stanowiska nie zmienia.

Warto przytem zaznaczyć, że w klubie ruskim, składającym się z pięciu posłów, jeden tylko p. Mikołaj Wasylko zalicza się do partji moskalofilskiej, wszyscy zaś inni są ukraińcami. W danym więc wypadku posłowie ruscy ujęli się nie za kwestją zasadniczej reprezentacji klubu w komisjach, lecz wyłącznie za interesami frakcji moskalofilskiej.

Wypadek powyższy jest zarazem wskazówką, że kluby niemiecki i polski przejrzały tendencje Rusinów, z którymi dotychczas stanowiły koalicję sejmową. Ważnym i zasługującym na uznanie jest także fakt, że klub ormiańsko-polski oświadczył przy tej sposobności, iż postanowił w stosunkach ze stronnictwami sejmowemi trzymać się polityki wolnej ręki. Tym sposobem Polacy w sejmie, mogą niejednokrotnie decydować o sytuacji, nie wiążąc się ślepo z żadną frakcją.

Nowy środek ku zwalczaniu polskości.

Pod tym tytułem piszą do *Koeln. Volksztg.* z Berlina: „Dowcipna jakaś głowa wymyśliła nowy środek ku zwalczaniu polskości, jeżeli się sprawdzi pogłoska, że poddani niemieccy, którzy posiadają polskie nazwiska, zwłaszcza wyżsi urzędnicy państwowi, zamieniają je na niemieckie i że w rekrutów wmawiać się będzie, iż po niemiecku myślący człowiek powinien mieć także po niemiecku brzmiące nazwisko.

Niejeden poczciwiec, który pomimo swego niegermańskiego nazwiska uważał się dotąd za Niemca i dobrego patrjotę, będzie w niemałym ambarasie, zwłaszcza, jeżeli znajduje się na wyższem stanowisku rządowem. Nic mu innego nie pozostanie, jak broniąc swego dobrego imienia... pardon, swej dobrej sławy, jako szczerze po niemiecku myślący mąż, szybko wniesie o zmianę dotychczasowego nazwiska, które jego przodkowie może przez kilka wieków z dumą nosili i chwałą je okryli.

Najwięcej odnosi się do tych panów, którzy dzierżą wysokie stanowiska wojskowe. Tacy panowie, jak np. komendant 65 brygady piechoty w Mörchingen generał-major Stein-*Kamiński*, komendant 71 pułku piechoty pułkownik *Wierzbowski*, komendant 15 dywizji generał-porucznik Rosenberg-*Gruszczyński*, intendent korpusu 16 armikułu *Danielowski*, szef sztabu generalnego 5 armikułu *Kurowski* i wyższy radca wojenny *Bojanowski* w tym samym armikule, komendant bataljonu Oppeln-*Bronikowski*, bar. *Wilmowski* z 7 pułku grenadjerów, bar. *Topolczan* z 11 pułku grenadjerów i inni panowie na podobnych stanowiskach, jakże będą mogli nawoływać młodych żołnierzy z polskiemi nazwiskami, ażeby zamieniali je na niemieckie, sami nie dając im „dobrego przykładu".

Tak samo uczynić powinni mężowie niemieccy z francuskiemi i włoskiemi nazwiskami, jaj np. major *Val et des Barres*, dyrektor szkoły kadetów w Lichterfelde, albo major *Branconi*, dyrektor szkoły wojennej w Engres, albo major baron *Diejon de Monteton*. Wyjątku nie powinni czynić, naszem zdaniem, panowie: dyrektor centralnego departamentu wojny *Villaume*, szef wydziału w departamencie sprawiedliwości, pułkownik *Vallet des Barres*, dyrektor rady administracyjnej zabezpieczenia na życie członków armji, pułkownik *Molière*,, dowódcy bataljonów w 2 i 3 pułku gwardji *Chales de Bealieu* i *Boddien*, szef 14 pułku piechoty, generał *Verdy du Vernois*, Prizkling z 37 dywizji; a ażeby o duchownych nie zapomnieć: protestancki kaznodzieja dywizyjny Przygoda z 7 dywizji.

Spis ten dałby się poprowadzić w nieskończoność. Niestety nie może się już postarać o „uczciwe" niemieckie nazwisko zmarły drugi kanclerz Rzeszy niemieckiej, baron Caprivi Caprera di Montecuculi, ale może uczynią to żyjący jeszcze minister rolnictwa Podbielski i sekretarz stanu Posadowsky.

Gdyby o nowej polityce ugodowej można mówić jako o czemś wzniosłem, to rzec by można, że od wzniosłości prowadzi jeden tylko krok do śmieszności.

KRONIKA.

Lwów 24 czerwca.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe Ciepłota + 15° R. Pogoda niestała.

Posiedzenie komitetu centralnego przedwyborczego, odbędzie się w piątek dnia 27 czerwca b. r., o godzinie 6 po południu, w sali posiedzeń galicyjskiego towarzystwa gospodarskiego we Lwowie, ulica Słowackiego l. 8. Na porządku dziennym: 1. Rezygnacja prezesa. 2. Sprawa organizacji (referent F. Artur Zaremba Cielecki).

Egzamin dojrzałości w gimnazjum IV we Lwowie. A) W zakładzie głównym odbywały sie egzamina dojrzałości od 17 do 20 bm., pod przewodnictwem profesora uniwersytetu lwowskiego, dra Ludwika Finkla, jako delegata rady szkolnej krajowej. Świadectwo dojrzałości z odznaczeniem otrzymali: Allerhand Ignacy, Sośnicki Kazimierz, Szwedzicki Władysław. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Alles Wolf, Bembach Izrael, Borowiczka Marjan, Bürger Jakowka, Fell Izrael, F ll Juljusz, Fischbein Adolf, Gawlik Mieczysław, Gödl Marjan, Hładij Michał, Horowitz Salomon, Jurowicz Feliks, Kaczurba Feliks, Kapuściak Marjan, Kiełb Zygmunt, Knobloch Ernest.

Jednemu uczniowi publicznemu pozwolouo składać egzamin poprawczy po ferjach, jeden eksternista reprobowany na rok.

B) W oddziałach równorzędnych odbywały się egzamina dojrzałości od 17 do bm., pod przewodnictwem radcy rządowego p. Emanuela Wolffa, dyrektora lwowskiego II gimnazjum, jako delegata rady szkolnej krajowej. Świadectwo dojrzałości z odznaczeniem otrzymali: Parnes Zygmunt, Zagórski Mieczysław. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Kantecki Stefan, Kosiba Józef (ekst.), Kretschmer Kazimierz (ekst.), Michniewicz Roman, Musianowiez Adolf, Peczenyk Abraham, Pelczarski Józef (ekst.), Piechowski Seweryn, Ptasiewicz Jan, Roth Adolf, Sabiński Artur, Schächter Jakób, Seidel Mieczysław, Selinger Wolf, Staufer Ludwik, Steising-Turczyński Zbigniew, Sułkowski Zdzisław, Tyszkowski Bronisław, Ujejski Alfred, Werber Leopold, Wieczorek Jan, Żelazowski Tadeusz.

Czterem uczniom publicznym i 3 eksternistom, pozwolono składać egzamin poprawczy po ferjach.

Akademja handlowa we Lwowie. Egzamina prywatystów, zapisanych do akademji handlowej, odbędą się w czasie od 1—9 lipca b. r., wpisy zaś na pierwszy rok szkolny (1902/3) odbędą się w dniach 15 i 16 lipca b. r, w kancelarji dyrekcji, ulica Skarbkowska l. 39, od godziny 9—11 rano. Uczniowie zgłaszać się mają osobiście, w towarzystwie rodziców lub opiekunów i przedłożyć następujące dokumenta: 1. metrykę chrztu lub urodzenia; 2. świadectwo z ukończonej IV. klasy szkoły średniej, lub trzyklasowej szkoły wydziałowej, z postępem conajmniej dobrym. Przyjęcie uczniów szkół wydziałowych, zależeć będzie od wyniku egzaminu wstępnego z języka polskiego, rachunków i algebry. Egzamin ten odbędzie się dnia 17 lipca, o godzinie 8 rano. Dyrekcja wzywa równocześnie rodziny, mające zamiar utrzymywania uczniów na stancjach, aby w celu zasięgnięcia bliższych informacji, zgłosiły się w kancelarji dyrekcji w dniach od 1—10 lipca, między godziną 10 a 11 rano. Rodzicom, względnie opiekunom uczniów, zaleca się usilnie, aby w wyszukiwaniu stancji zasięgali rady szkoły.

Gimnazjum żeńskie we Lwowie. Od towarzystwa prywatnego gimnazjum żeńskiego we Lwowie dowiadujemy się, że lokal na gimnazjum został wynajęty w domu przy ulicy Chorążczyzna l. 17—19. Udało się uzyskać dla pierwszej klasy salę wykładową niezwykle obszerną, o pięciu oknach wzdłuż, z oświetleniem i ogrzaniem elektrycznem, oraz pokoje przyległe na kancelarje, garderobę i gabinety dla środków naukowych.

W obec tego, że konstrukcja ławek szkolnych ma w ogólności olbrzymią doniosłość zdrowotną, zarząd zwrócił baczną uwagę w tym kierunku, postanowił nie szczędzić kosztów i sprawić ławki wzorowe, według wskazówek najwybitniejszych hygienistów i pedagogów. W tym celu sprowadzono model z Drezna, według którego ławki szkolne zostaną wykonane tu na miejscu, przez firmy krajowe.

Liczba zapisanych dotąd uczenic do I. klasy, wynosi obecnie blisko 50, z których 20 zgłosiło się do wstępnego egzaminu przed wakacjami (27 b. m), pozostałe zaś mają składać egzamin 5 i 6 września b. r. Ta imponująca liczba zgłoszeń świadczy najwymowniej chyba, jak potrzebnym i jak na czasie jest żeński zakład tego rodzaju.

Skład sił nauczycielskich, przedstawionych władzy szkolnej do zatwierdzenia, obejmuje nazwiska wybitnych pedagogów, pośród których znajdujemy profesorów uniwersytetu, profesorów gimnazjalnych, oraz dwie nauczycielki.

Wszelkich informacyj udziela zastępczyni sekretarki, ulica Scieżkowa l. 20, I. piętro, od frontu, od 3—5 po południu.

Walne zgromadzenie stowarzyszenia głuchoniemych „Nadzieja", odbyło się wczoraj w „Gwieździe", pod przewodnictwem prezesa stowarzyszenia, p. Zellingera. Sprawozdanie z czynności za rok ubiegły, wykazuje znaczne ożywienie czynności towarzystwa W roku ubiegłym, przy sposobności 25 letniego jubileuszu istnienia, sprawiono nadto sztandar, kosztem 240 koron. Po udzieleniu wydziałowi absolutorjum, wybrano zastępcą prezesa p. Lewickiego, skarbnikiem p. Pelecha, a kontrolorem p. Langa.

Dostawy kolejowe. Lwowska dyrekcja kolei państwowych ogłasza konkurs na dostawę żwiru tłuczonego i rafowanego, jakoteż różnych materjałów budowlanych z kamionia i gliny. Oferty wnosić należy najpóźniej po dzień 21 lipca br. Bliższe warunki dostaw otrzymać można lub przejrzeć w biurze III dyrekcji kolei państwowych we Lwowie.

Nowa stacja telegrafu. Z dniem 1 lipca br. otwartą zostanie w Nadbrzeziu (powiat polityczny Tarnobrzeg) przy istniejącym tam urzędzie pocztowym stacja telegrafu z ograniczoną służbą dzienną.

Egzamin z rachunkowości przed tutejszą komisją egzaminacyjną politechniki złożył p. Edward Döllinger z Przemyśla.

Popis publiczny chłopców i dziewcząt w tutejszym zakładzie ciemnych, przy ul. św. Zofji l. 13, odbędzie się w poniedziałek, dnia 30 czerwca o godzinie 10 rano.

Z ruskiego seminarjum duchownego. Dzisiejsze *Diło* dowiaduje się, że prawie wszyscy kierownicy gr.-kat. seminarjum duchownego we Lwowie, mają ustąpić ze swych stanowisk z końcem bieżącego roku szkolnego. Przyczyną ma być okoliczność, że metropolita ks. Szeptycki, wzbronił im przyjmowania innych, ubocznych obowiązków we Lwowie. Jak wiadomo, kierownicy duchownego seminarjum zajmowali się także katechetura po szkołach miejskich, skutkiem tego niemogli należycie spełniać swych obowiązków w seminarjum. *Diło* notuje pogłoskę, że kierownictwo seminarjum mają objąć XX. Bazyljanie, a rektor będzie zarazem sufraganem metropolity.

Aptekarze w mundurach. Z Wiednia donoszą, że w sferach miarodajnych powstał zamiar umundurowania aptekarzy. Mianowicie, podczas służby aptekarz ma nosić strój urzędowy, czyli długi t. zw. talar.

Obywatele z Janowskiego, ogłaszają protest przeciw uchwale rady miejskiej, postanawiającej budowę szkoły, przeznaczonej dla tej dzielnicy, przy placu Bema. Zdaniem autorów protestu, szkoła w tem miejscu, celowi by nie odpowiedziała i raczej w górnej części samej ulicy Janowskiej gdzieś niedaleko kościoła OO. Reformatów, wybudowaćby ją należało.

Wydział towarzystwa bursy polskiej im. Adama Mickiewicza w Drohobyczu przyjmie z początkiem roku szkolnego 1902/3 na utrzymanie 30 uczniów i umieści ich w nowym murowanym budynku, położonym tuż obok gimnazjum, w miejscu zdrowem i pod każdym względem potrzebom wychowawczym i hygienicznym odpowiadającem, pod nadzorem profesora gimnazjalnego, który mieszka w bursie. Do bursy mogą być przyjęci tylko chłopcy narodowości polskiej, obrz. rzym. kat. za najniższą opłatą szesnastu (16) koron miesięcznie od wychowanka. Podania zaopatrzone w 1. Świadectwo pierwszego stopnia z ostatniego półrocza, ewentualnie świadectwo przyjęcia do I klasy gimnazjalnej, 2. metrykę chrztu, 3. lekarskie świadectwo zdrowia i 4. deklarację rodziców, względnie opiekuna, iż obowiązują się opłatę umówioną za wychowanka uiszczać regularnie zgóry każdego miesiąca, należy wnieść najpóźniej do 10 go lipca br. na ręce prefekta bursy profesora Feliksa Gątkiewicza.

Inżynierowie z Wiednia. P. prezydentowi Friedleinowi jak donoszą z Krakowa przedstawili się wczoraj pp. J. W. Czerwiński, starszy komisarz budowy dyrekcji dla budowy dróg wodnych z ministerstwa handlu, oraz p. inżynier O. R. Piekarski, starszy komisarz budowy przy ministerstwie handlu. Obaj przybyli do Krakowa w sprawie budowy kanałów wodnych i przeprowadzenia na miejscu studjów co co do pewnej części kanału.

Za anonimy i oszczerstwa. Od jakiegoś czasu do prokuratorji państwa w Krakowie i do namiestnictwa we Lwowie zaczęły napływać bądź anonimowe doniesienia, bądź podpisane nazwiskiem „Krzyżanowski", że Leon Schaurich, pisarz gminy w Półwsiu Zwierzynieckiem, na szkodę gminy sprzeniewierzył kilkadziesiąt tysięcy koron. Gdy dochodzenia w tym kierunku ze strony władz wykazały, że to jest nieprawda ,p. Schaurich jako autora oszczerstw wskazał niejakiego Leonarda Pyszyńskiego, pokątnego pisarza na Zwierzyńcu. Gdy Pyszyński w śledztwie złożył próbę swego pisma, a rzeczoznawcy na wczorajszej rozprawie w Krakowie stanowczo stwierdzili, że oszczercze doniesienia i próbne pismo Pyszyńskiego to jedna ręka, trybunał karny, pod przewodnictwem radcy p. Muczkowskiego, skazał zaocznie, gdyż Pyszyński nie stawił się na rozprawę, oskarżonego na 4 miesiące ciężkiego więzienia.

Utopił się, czy uciekł? Wczoraj rano dyrekcji policji w Krakowie doniosła stróżowa domu, pod l. 9 przy ulicy Retoryka, Magdalena Baranik, że służący w tej kamienicy u pułkownika Miłkowskiego, Franciszek Fober, wydalił się z domu i zostawił kartkę tej treści: „Utopiłem się z rozpaczy. Franciszek Fober". Podług przypuszczeń policji, prawdopodobniejszem jest, że Fober, mając jakieś grzechy na sumieniu wobec władz, uciekł, a pozorując samobójstwo, chciał się zabezpieczyć od pościgu.

Orkan w Galicji wschodniej. Z Telacz w powiecie podhajeckim, donoszą, że 19 bm. o 8-ej rano nadciągnęła w południe ogromna chmura, huczące straszliwie. Za chwilę lunął deszcz ulewny i nagle ozwał się szum, huk i trzask drzew łamanych. Nad wioską stanął słup szary, który utworzyła chmura deszczu, rozbitego na pyłki i z niesłychanym impetem uderzyła na domy. Kilkanaście budynków zawaliło się całkowicie, lub częściowo. Orkan wyrywał najgrubsze drzewa z korzeniami, rwał je na strzępy i unosił w powietrze. W wielu chatach powyrywał drzwi i okna. W jednym z domów wyrwał okno i powywracał garnki z potrawami, stojące na kominie, innej jednak szkody nie wyrządził. Z ludzi, na szczęście, nikt nie zginął. Orkan zchwycił wprawdzie pewnego wieśniaka na drodze, ten jednak objął rękami słup przy wrotach i trzymał się tak dzielnie, że wicher nie zdołał go oderwać. Chwycił mu jeno kapelusz z głowy i uniósł w obłoki.

Z nad Prutu. Pod tym tytułem pojawiły się nowe karty z widokami i typami uroczej okolicy Jaremcza. Karty te złożone z całej kolekcji najpiękniejszych widoków, wykonane akwarelą, noszą podpisy dwóch braci Skwirczyńskich; Zygmunta i Zdzisława. Pierwszego znamy już dobrze z rozmaitych prac ilustracyjnych, szczególnie humorystycznych *Śmigusa.* Typy jego są wprost znakomite. Zdzisław, młodszy kształcący się obecnie w Paryżu, śmiałą techniką i zręcznie uchwyconymi kolorami dał nam jedenaście widoków jaremczańskich. O ile nie przeszkadza druk w ocenieniu tych prac, spodziewać się wiele należy z wybitnego talentu młodego artysty. Nowy ten nakład kart pięknem wykonaniem zwraca szczególniejszą uwagę, a witamy go tem chętniej, iż wyprze zdaje się zupełnie foto-licht-gummi i inne liche pruskie druki, którymi cała tamtejsza okolica jest zalaną.

Lista gości kąpielowych w Krynicy wynosiła w czasie od 15 maja do 15 czerwca b. r. 492 rodzin złożonych z 980 osób.

Rymanowka lista kuracjuszów, wynosi po dzień 17 czerwca b. r., 239 drużyn, liczących 470 osób.

Lista gości zakładu kąpielowego w Rabce, obejmuje po dzień 18 czerwca 86 drużyn, liczących 327 osób

Powódź. Z Raciborza na Górnym Szląsku telegrafują prywatnie o wielkiej powodzi, skutkiem kilkodniowych deszczów. Powodzi takiej nie było tam od pamiętnego roku 1880. Nisko położone miejscowości woda zalała. Zboża prawie doszczętnie zniszczone.

Telegramy kościuszkowskie przed sądem. Przed poznańskim sądem ławniczym stawał onegdaj litograf Robert Wahrmann, oskarżony o to, że wykonywuje w zakładzie litograficznym firmy Antoni Rose, znane dobrze publiczności wielkopolskiej „Telegramy kościuszkowskie", z których dochód przeznaczony na cele dobroczynne. Skazano go na 15 mar., ponieważ na telegramach tych niema nakładcy. Współoskarżonego p. Chrzanowskiego uwolniono, ponieważ zakładem litograficznym się nie zajmuje. Przeciwko uwalniającemu wyrokowi założył prokurator apelację.

Polacy w Westfalii i Nadrenii rozpoczęli już agitację w sprawie przyszłorocznych wyborów do parlamentu niemieckiego. Przewodniczący komitetu wyborczego, p. Wojczyński z Gelsenkirchen, wezwał wszystkich członków komitetu głównego, aby mu podali swoje adresy, gdyż w najbliższym czasie odbyć się ma zebranie komitetu, a potem zaraz odbędą się we wszystkich powiatach powiatowe wiece przedwyborcze w celu wyboru komitetów powiatowych i przeprowadzenia organizacji wyborczej. Wchodzą tu głównie w rachubę następujące okręgi wyborcze: Essen, Bochum-Gelsenkirchen-Hattigen, Dortmund-Hoerde, Mülheim-Duisburg-Ruhrort-Oberhausen i Recklinghaus Wszędzie, jak pisze „Wiarus", zostanie wcześnie organizacja wyborcza przeprowadzona.

Księgarze warszawscy, postanowili solidarnie nie sprowadzać opraw do książek z Prus W tym celu zawarto umowy z introligatorami miejscowymi.

Jubileusz 50-letni doktoratu medycyny, obchodzić będzie wkrótce w Warszawie, dr. Antoni Estreicher, brat dyrektora Bibljoteki Jagiellońskiej.

Chińczycy w Warszawie. Bawi w Warszawie kilku komisantów handlowych, Chińczyków, przybranych w stroje narodowe. Chińczyków prześladuje gawiedź uliczna, tak, że muszą się uciekać pod opiekę policji.

Do Afryki. Z Warszawy donoszą: Niemal codziennie, pociągiem wychodzącym o godzinie 12 minut 35 po północy do Aleksandrowa, zarówno z Warszawy, jak i z dalszych miejscowości Królestwa Polskiego, emigruje wiele rodzin żydowskich do Transwaalu Ruch emigracyjny do Ameryki ustał prawie zupełnie, natomiast emigranci płyną licznie do Afryki, obiecując sobie złote góry w ojczyźnie dzielnych Boerów. Jak dotąd, emigrują sami żydzi.

Aresztowanie gubernatora. *Daily Telegraph* zamieszcza niewiarygodne doniesienie, jakoby w Połtawie aresztowano gubernatora, wraz z 30 oficerami, a to za oszustwa, popełniane podczas asenterunków wojskowych.

Tęcza księżycowa. Z Kowna donoszą, że w czwartek obserwowano tam rzadkie zjawisko tęczy księżycowej o wszystkich siedmiu barwach. Zjawisko trwało 10 minut

Deszcze i śniegi. Lato tegoroczne nietylko u nas takie chłodne i dżdżyste. W Monachium od kilku dni padają takie ulewne deszcze, że poziom Izary podnosi się gwałtownie i zachodzi obawa powodzi, przytem temperatura spadła do 5 st. R. powyżej zera. Z Arco nadchodzi wiadomość, że w górach spadły obfite śniegi, co nie zdarzyło się w okolicy od dziesiątek lat o tej porze roku. Termometr wskazuje zaledwie 14 st. C. powyżej zera — Z Paryża donoszą, że na południu Francji, w pobliżu Pirenejów, również pada śnieg od dni kilku.

Wielki grad spadł w Lombardji i prowincji weneckiej; kulki gradowe były takie duże pod Treviso, iż zabijały drób, a nawet koty.

Wskrzeszenie homeopatji. Pewne idee mają dziwnie wytrwałe życie; jedną z takich, co chociaż oddawna pogrzebione, umierać jednak nie chcą, jest homeopatja. Byłoby rzeczą zabawną mówić o rozwoju idei Hanemana w czasach dzisiejszych, faktem jest jednak, iż mimo wszystkie, cudowne niemal postępy, jakie zrobiła i robi medycyna urzędowa, zwolennicy homeopatji się nie poddają. W Warszawie zorganizowali się oni w osobne towarzystwo, któremu przewodniczy p. Wilczewski. Towarzystwo to odbyło niedawno doroczne swoje posiedzenie, a ze sprawozdania zarządu widać, iż znajduje się ono w stanie nikłej wegetacji. Towarzystwo homeopatyczne utrzymuje w Warszawie aptekę, w której obrót roczny sięga 16.000 rubli; oprócz tej apteki istnieje druga w rękach prywatnych, o wiele starsza i z wyrobioną klientelą, która co najmniej za równą sumę sprzedaje lekarstw homeopatycznych. Czem wytłómaczyć to? — zawołał jeden z lekarzy, któremu o tem wspomniałem. — Bardzo prosto Oprócz małej liczby maniaków, którzy skupiają się wokół każdej myśli ekscentrycznej, są tam dwie kategorje pacjentów. *Primo* — chorzy na imaginację, u których niewinne środki homeopatyczne wywołują te wszystkie skutki, jakich zdemoralizowana wyobraźnia oczekuje; *secundo* — chorzy nieuleczalni, którzy słuchają każdego głosu i chwytają się każdego środka.

Niebezpieczny szaleniec. Przed sądami berlińskiemi stawali w tych dniach: zręczny oszust Ignacy Stamperl, przezwany „Price Nicotin", osławiony rozmaitemi sztuczkami z tytoniem, które pokazywał za pieniądze, oraz rzekomy ks. Lahovari, a właściwie Manculesco. Ten ostatni w r. 1889 dezertował z armji rumuńskiej, udał się do Wiednia, a ztamtąd do Paryża. W tem mieście został skazany na cztery lata więzienia, ale prezydent go ułaskawił przy okazji uroczystości narodowych. Następnie rzekomy książę udał się do Stanów Zjednoczonych. Wrócił do Europy w r. 1897 i znowu skazano go na więzienie za kradzież. Był specjalistą: kradł tylko brylanty. Przed sądem tłómaczy się, że odbieranie ludziom bogatym przedmiotów zbytkownych nie jest grzechem, że on, potomek wielkiego rodu Lahovarich, używających tytułu od r. 1160, ma prawo do szampana, nie do pilznera. Sposób jego był prosty. Korzystając z pięknej powierzchowności i gładkich manier, składał wizytę ludziom bogatym, u których następnie znikały klejnoty. W Berlinie, w hotelu Kaiserhof, ukradł w ten sposób na 48,000 m. brylantów. Potrafił też zdobywać wstępnym bojem serca kobiece. W Genui, po paru dniach znajomości, rozkochał w sobie ks. Angelikę von Königsbrück i ożenił się z nią. Ze Stamperlin poznał się niedawno w Berlinie. Zostali oskarżeni o wspólnictwo. Sąd po rozpatrzeniu sprawy uniewinnił Samperlego, zaś rzekomego księcia oddał pod obserwację lekarską, jako niepoczytalnego. W rodzinie Manculesco dziedzicznym jest obłęd. Matka rzekomego księcia i brat jego, umarli w domu obłąkanych

Klasztory w Hiszpanji. Urzędowo stwierdzona liczba klasztorów w Hiszpanji wynosi 3.115, a zakonników i zakonnic 59.933, z tych 529 klasztorów jest męskich i przebywa w nich 10.745 mnichów, w 2.586 klasztorach żeńskich jest 40.188 mniszek. Niezapisanych klasztorów jest 354,

Cholera w Szanghaju szerzy się zatrważająco, zarówno wśród krajowców jak cudzoziemców. Przeszło 59 wypadków śmierci zdarza się codziennie. Między innymi ofiarą zarazy padł konsul hiszpański.

Opętana przez djabła. O ciekawym wypadku patologicznym nadmieniają dzienniki z Rodes we Francji. W Schronisku w Grezes, w pobliżu Laissac, jedna z sierót imieniem Saint Fleuret miewa od lat 12 szczególnie przywidzenia, które w ostatnich czasach znacznie się zaostrzyły. Siostrze tej zdaje się mianowicie, że jest opętaną przez djabła. W chwili gdy biedaczka skarży się, że djabeł ją kąsa lub parzy ogniem, na ciele występują ślady oparzeń, lub odciśnięcia zębów i pazurów. Siostra Saint Flauret cierpi odrazę do wszelkich przedmiotów związek z religją mających. Nie dość, że nie może patrzeć na te przedmioty, ale odczuwa je ukryte u osób zbliżających się do niej. Wieśniaczka, bez najmniejszego wykształcenia, podczas ataków mówi po angielsku, rosyjsku, włosku, niemiecku i t. d. i odpowiada w języku w którym ją zagadują. Nie dość na tem, odgaduje, o co ma ją kto zapytać.

Nieszczęśliwa stanowi niezmiernie ciekawy przedmiot obserwacji patalogicznej.

Mark Twain, który istotnie nazywa się Samuel L. Clemens, głośny humorysta amerykański, otrzymał tytuł doktora honorowego uniwersytetu Missouri.

Biblia, na którą król Edward będzie przysięgał w pałacu Westminsterskim, jest darem uniwersytetów w Oxford i Cambridge. Została wydrukowana w studenckiej drukarni i oprawiona w introligatorni. Okładka z ponsowego safianu, ozdobiona jest różami Tudorów, herbami Anglji, domu panującego, pomienionych uniwersytetów, oraz opactwa Westminster.

Koronacja. Królowa Aleksandra oświadczyła, że ugości w dzień koronacji 10 000 dziewcząt służących i rozda im medale pamiątkowe. Suknia koronacyjna królowej, wykonana w Paryżu, jest już gotowa. Suknię sporządzono z ciężkiej materji złotej, na której wyhaftowano kwiaty pierwiosnka i ostu, oraz liście koniczyny, stanowiące godła Anglji, Szkocji i Irlandji. Amarantowy płaszcz aksamitny, okolony gronostajami, dar parlamentu angielskiego, posiada sześć metrów długości. Na tle amarantowem widnieją złote, wypukłe herby Wielkiej Brytanji. Suknię okrywa tiul jedwabny, barwy kremowej.

Wojskowi goście. Do Londynu zjechały już na koronację pułki kolonialne, a więc: cejlońskich ochotników pieszych, policja z Cypru, konstablerja ze Złotego wybrzeża, pułk maltański, konnica z południowego i północnego Nigru, Kings African Rifles. oraz wojska z Indyj, Kanadyjczycy, Australczycy i Nowozelandczycy przybędą za dni parę, ogółem liczba kolonialnego wojska wyniesie 3,500 ludzi, z tych 2,500 jest pomieszczonych w parku Aleksandra (w liczbie tej 1750 białych i 750 kolorowych). Odgrodzono obóz parkanem i ustawiono namioty, zaopatrzony każdy w podłogę drewnianą, dzięki czemu kolorowe zastępy znoszą dobrze ostrość klimatu i ciągłe deszcze. Dla oficerów w dawnym pałacu wystawowym, zwanym dziś Aleksandra, urządzono wspaniałe kasyno ze wszelkiemi nowoczesnemi ulepszeniami, starając się uprzyjemnić gościom pobyt w Londynie.

Katastrofa na Martynice. P. Amadeusz Knight, przedstawiciel Martyniki w senacie francuskim, przybył w tych dniach z Fort-de-France do Paryża. Na tym samym okręcie przyjechały też dzieci gubernatora wyspy, p Moutteta, który, jak wiadomo, zginął wraz z żoną podczas katastrofy; rodzice pani Mouttet wzięli do siebie osieroconych wnuków. P. Knight oświadczył, iż dotychczas nie można było jeszcze oszacować należycie strat materjalnych, zrządzonych przez katastrofę; zdaniem jego jednak suma 250 mil. fr. nie będzie za wysoką. Pytamy o możliwość odbudowania St. Pierren odpowiedział, iż jest to niepodobieństwem. Z jednej strony bowiem leży tam w gruzach 35.000 osób, a przez długi czas jeszcze niebezpiecznem będzie niepokoić ich sen wieczny: z drugiej strony zaś cała roślinność na 20 klm. dokoła znikła zupełnie i wieki może miną, zanim znów ożyje: St. Pierre zostanie tedy na zawsze ruiną.

Zbytek w strojach męskich. Pomimo, że wybrnęliśmy szczęśliwie z epoki koronkowych męskich kostjumów i haftowanych jedwabnych surdutów, przy dobrej woli i dziś jeszcze w męskich toaletach ulokować można spory majątek, a na zamawianiu i przymierzaniu garniturów, strawić pół życia. Dowodem tego, budżet toaletowy księcia Alberta Turn-Taxis Pan ten, poczuwa się do miłego obowiązku, ubierać się codziennie w nowy garnitur, a że płaci on przeciętnie za każdy garnitur 200 franków, wydaje rocznie na same kostjumy 75.000 f. Prócz tego, „zużywa" książe corocznie 1000 krawatów i 250 par skarpetek Wszystkie jego suknie, skrapiane są codziennie esencją różaną, której jeden gram kosztuje 15 franków. Za pieniądze, jakie książe ten na same stroje wydaje, możnaby bezpiecznie wyekwipować cały batalion.

Jak się dochodzi do sławy? Henryk d'Alméras wydał ciekawą książkę pod tytułem „Avant la glorie". Opowiada w niej, jak znani powieściopisarze i dramaturgowie francuscy doszli do rozgłosu.

Z tego dziełka można wyciągnąć wniosek, że najpewniejszym czynnikiem powodzenia, jest — nie talent, lecz traf szczęśliwy Jan Richepin zawdzięcza swą sławę... tyrolskiemu kapeluszowi z czerwonymi pomponami. Dopóki pisywał komedje i powieści, nikt o nim nie wiedział; dopiero gdy ubrał się w kapelusz tyrolski, zaczęto go sobie pokazywać i jedni od drugich dowiadywali się, że jest autorem kilkunastu utworów. W r. 1883 traf posłużył mu jeszcze lepiej. Dawano w Porte St. Martin jego sztukę p. t. „Nen Sahib", gdy pewnego dnia wśród spektaklu zachorował artysta, odtwarzający główną rolę. Oznajmiono publiczności, że go zastąpi — autor. Nazajutrz Jan Richepin zaliczał się już do znakomitości Paryża.

Sardou stał się sławnym dramaturgiem, dzięki temu, że w r. 1853 napisał sztukę, w której główną rolę odgrywała aktorka w męskiem przebraniu. Złożyło się tak szczęśliwie, że ten utwór p. t. „La taverne des étudiante" leżał na wierzchu wśród stosu manuskryptów, złożonych derektorowi Odeonu Vaez, i że wpadł w rękę jego przyjaciółce, pannie Bérangére, która już oddawna marzyła o ukazaniu się na scenie — w spodeńkach. Loti wszedł do literatury — przypadkiem. Jako młody podporucznik marynarki po powrocie z dalekiej podróży, przesłał zdjęcia fotograficzne jednemu z czasopism. Wydawca prosił go o tekst Młodzieniec odmówił, powiadając, że nie chce być drukowanym, ale na ponowne prośby, napisał objaśnienie do obrazków. To był jego pierwszy utwór — od następnego już się nie wymawiał.

Tymon-Ateńczyk.

Tymon, słynny mizantrop, na drzewie figowem
Kiedy ujrzał wiszącą niewiastę, tem słowem,
Przystanąwszy, powitał: – O spraw losie miły,
By odtąd wszystkie drzewa ten owoc rodziły!

Z kraju.

Z nad Skawy (*Klęska powodzi*). Jeszcze klęska powodzi 1900 roku urodzajami zeszłorocznymi złagodzoną nie została, a już zanotować wypada ponowną powódź. W dniu 20 czerwca stan rzeki Skawy pod Wadowicami, wynosił 2 m. 20 cm. ponad zwyczajny stan wody, a co za tem idzie, okoliczne grunta szeroko i daleko zalane, a urodzaje zniszczone zostały. Z ofiar w ludziach zanotować należy utonięcie dziewczyny w Suchej i włościanina z Bochni. W gminie Woźniki woda otoczyła domy,

a niejaki Srokasz, na dachu swego domu, z małem dzieckiem na ręku, szukał schronienia, gdyż woda wzburzonymi falami przez okna się przelewała.

Straty w plonach ogromne i nędza ludności nadbrzeżnej staje się faktem dokonanym, tem bardziej, że pożyczka powiatowa na ratunek i pomoc ludności, ostatnią klęską powodzi dotkniętej, nie została przez powiat rozdzieloną, ale zapomocą instytucyj finansowych, za opłatą procentu, przez te instytucje pobieranego zwyczajnie, potrzebującym ratunku rozpożyczoną.

Ponadto, jak grom z nieba, spadł reskrypt namiestnictwa, l. 137.046|02, wzywający powiatową kasę oszczędności w Wadowicach, aby przy każdej spłacie wekslu, zażądała spłaty $^1|_{10}$ części pierwotnie wypożyczonego kapitału.

Zawiązanie prywatnego komitetu ratunkowego jest w toku, a akcja ratunkowa dotknie i powyżej wymienione fakta i spodziewać się należy pomyślnego dla ubogiej ludności skutku.

---

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny, przy ulicy Akademickiej l. 10, **otwarty został do użytku publicznego z dniem 2 czerwca.**

* **Podziękowanie.** Lwowskie Koło pań Towarzystwa „Szkoły Ludowej" otrzymało od pp.: Kozłowskiej i Setmayerówney 20 koron jako procent dochodu z popisu, który odbył się dnia 16 czerwca, za co składa ofiarodawczyniom podziękowanie.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla biednej kobiety P., złożyła p. doktorowa A. G. 6 kor.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek po raz pierwszy „Horsztyński", dramat w 5 aktach, a 9 odsłonach J. Słowackiego.

Jutro w środę II koncert I J. Paderewskiego.

We czwartek (po cenach zniżonych) „Zimowa opowieść", dramat w 5 aktach, a 10 odsłonach W. Szekspira, ilustrowany muzyką Flotowa.

W piątek III koncert I. J. Paderewskiego.

W sobotę „Horsztyński", dramat.

W niedzielę „Weronika", operetka w 3 aktach, libretto Vanloo i Duval'a, muzyka A. Messager'a.

Wystawa Damazego, wzbogaconą została kilkoma najnowszemi pracami, a mianowicie: Portretem pani hr. Sumińskiej, Jana Kasprowicza, rektora Małeckiego i w. i.

P. Chodakowski, od lat 25 artysta opery warszawskiej, usuwa się zupełnie ze sceny.

Klingera „Beethoven", który przez czas wystawy w Wiedniu, wytworzył całą polemiczną literaturę, zakupiony został dla miasta Lipska. Cena wynosi pono 400.000 marek. Wiedeńska rada miejska nosiła się przedtem z zamiarem zakupienia dzieła Klingera. Burmistrz, dr. Lueger, zwołał ankietę w tej sprawie, ale większość członków ankiety dała opinję nieprzychylną.

Wylewy.

Kraków pod wodą. Z Krakowa donoszą, że Wisła w nocy na niedzielę na nowo wezbrała. Woda dosięgła $3^1/_4$ metra nad zerem i zalała do reszty ulice: Smoleńską, Retorykę, nad Rudawą, Wolską aż do muzeum Czapskich, Garncarską i te wszystkie, które przylegają do Wisły i Rudawy. Woda zalała cały Park Jordana i tor wyścigowy. Na Zwierzyńcu woda zalała gościniec od willi pod Lipkami, znajdujące tam cegielnie, plac ćwiczeń pionierów, koszary dragonów i szopy p. Satalackiego. W Przegorzałach zalane wszystkie nadbrzeża, oraz teren ze studniami wodociągowemi. Również zalane baraki wojskowe w Przegorzałach; woda doszła tam co najmnie na metr wysokości.

Straż ogniowa pracowała przez dwa dni i dwie noce nieustannie. Ustawiono chodniki drewniane na wysokich kozłach, rozsyłano łodzie ratunkowe, wynoszono sprzęty z piwnic i suteren. Dopiero 22 bm. rano poczęła woda opadać i wczoraj stała jeszcze tylko koło rogatki Wolskiej i na błoniach miejskich.

Wylew dotknął także Podgórze. Woda wdarła się do miasta i dotarła do szkoły ludowej i gmachu sokoła.

Wylewy w Oświęcimie i okolicy zrządziły ogromne szkody. W niektórych miejscowościach jeszcze wczoraj woda dosięgała strychów chat. Ucierpiała zwłaszcza wieś Kruki. Plony oczywiście zniszczone doszczętnie. Ofiar w ludziach nie było, katastrofa bowiem wydarzyła się za dnia. Wiadomość, jakoby woda zabrała most w Oświęcimie, okazała się mylną. Dzisiejsze telegramy donoszą, że woda opada, a Sala wykazuje stan normalny.

Wisłok i Stobnica wystąpiły z brzegów pod Brzozowem i zalały nadbrzeżne łąki i pola. Niebezpieczeństwo groźne albowiem deszcz pada dalej.

San wzbiera od 21 bm. pod Przemyślem. Do dnia dzisiejszego nie wystąpił jeszcze z brzegów, ale obawa wylewu wielka, z powodu ciągłej słoty.

Obawa powodzi w Królestwie. Pod Sandomierzem woda w Wiśle i Sanie podniosła się o 10 stóp. Donoszą również z Warszawy, że Wisła zaczęła tam gwałtownie przybierać. Na korycie rzeki pokazuje się piana. Wczoraj stan wody pod Warszawą wynosił 5 stóp i 8 cali ponad zero.

Na sezon dla pań.

Co najbardziej *mode* jest w sezonie obecnym? Trudno tu określić, wyliczaniom nie byłoby końca. Z barw może zielona i szafirowa. Nie wynika jednak ztąd, żeby im ślubować wierność, choćby tylko na czas kilku miesięcy. Wybór barwy przedewszystkiem zależny być powinien od kolorytu twarzy i koloru włosów.

Wogóle, jako zasadę przyjąć można, iż kolor biały upiększa twarz młodej i świeżej blondynki. Matowy, z odcieniem kości słoniowej, podnosi urok brunetki. Niebieski jest mniej niebezpieczny, niż różowy, ten nie powinien łączyć się bezpośrednio z szyją i twarzą, lecz być od nich białym lub innym oddzielony. Mówi się modne kolory — szafirowy, zielony, hawana, lecz właściwie modnemi są kolory wszystkie, a najlepszym tego dowodem jest to, że je znajdujemy w najnowszych materjałach i w ogromnym doborze odcieni.

W fasonach sukien, z ukazaniem się letnich, zupełnie letnich toalet, *la mode de demain* zapowiada zmianę. Oto ujrzymy niezadługo spódnice szerokie w stanie i falbany proste, marszczone.

Nie rozpaczajmy jednak. Spódnica szeroka w stanie nie znaczy jeszcze, byśmy się miały wyrzec smukłości bioder, o którą nam tak chodzi.

Spódnice będą w górze plisowane, układane w zakładki, w fałdy i nie zatracą ani plastyki, ani „linji". Spódnica bardzo obcisła na biodrach i jest piękną na pięknej i zgrabnej postaci i taką samą będzie spódnica swobodna.

Nie trzeba rozpaczać za przeszłością, a lekkiem sercem spróbujmy przerzucać się do nowych pomysłów kapryśnej pani i po sukniach obcisłych z nowym entuzjazmem nosić choćby jak najszersze.

Materjały lekkie jak: fulary, *chiffons*, tiule, koronki, przedewszystkiem zaś *crêpes de Chine*, niezaprzeczenie zyskają na swobodzie draperji.

Jakiż ja widziałam śliczny model kostjumu z taffetas! Spódnica w górze, aż poniżej bioder, ułożona w drobne, ręcznie szyte, zakładki, ściągnięte trochę w pasie, w miarę potrzeby dopasowane do figury; w dole dwie falbany, każda do połowy zaszyta w drobniutkie zakładeczki. Bluzka z plisowanego *chiffon* prawie w całości schowana pod krótkiem bolerem — *sac*, także ułożonem w zakładeczki. Wielki kołnierz z *linon* i haftu Richelieu, takież mankiety u szerokich rękawów bolera. Kapelusz do tego czarny, fantazyjny, z boku pióro czarne z białem, t. j. jedna strona pióra czarna, druga biała (*dernier cri*).

Ubranie dosyć skromne. Ale ładne. jak do... romansu.

Zofia S.

Emigracja na Syberję.

W *Prawit. Wiest.* znajdujemy ciekawe daty cyfrowe o ruchu przesiedleńczym do Syberji za rok 1901. Pokazuje się, że ogółem na Syberję podążyło 128.131 ludzi, w których liczbie 94 639 przesiedleńców; 24.529 ludzi, udających się na zwiady 18.963 ludzi, którzy chodzili jedynie dla zarobków. Największej liczby ludzi, udających się Syberję, dostarczyła gub. połtawska, potem idą gub. czernihowska, mohylowska, witebska, kurska i gubernje centralne, oraz wschodnio-rosyjskie. Najmniejszej liczby przesiedleńców dały gub.: Królestwa Polskiego, jarosławska, moskiewska, st.-petersburska i nowogrodzka. Z gub. ołonieckiej nie wyszedł ani jeden człowiek na Syberję.

Co do ruchu powrotnego, to wyraża się on w cyfrze ogólnej 55.233 ludzi, mianowicie: przesiedleńców wróciło 31.330; ludzi, udających się na zwiady, 18.019 i ludzi, którzy się udawali dla zarobków, 5884. Tak liczny powrót wychodźców na Syberję. *Prawit. Wiest.* tłumaczy nieurodzajem, jaki się wydarzył na Syberji w r. 1900 i powtórzył się w r. 1901.

Straty Anglików.

Urzędowa lista strat wojska angielskiego w Afryce południowej przedstawia się jak następuje: 22,250 żołnierzy zginęło; 22,829 odniosło rany; 9,554 dostało się do niewoli lub zginęło bez wieści; 75,430 odesłano do kraju jako inwalidów. Straty Boerów nie są jeszcze znane.

Daily News piszą w tej sprawie: Powyższe cyfry znajdują się w dziwnej sprzeczności z obliczeniami ministerswa wojny na początku kampanji. Minister sądził, że przygotowując się na zaopatrzenie wdów i sierót po 3000 poległych, przyjmuje aż nadto dostateczną cyfrę. Tymczasem więcej niż siedm razy tyle ludzi zginęło na polu bitwy, wskutek ran albo też na zaraźliwe choroby.

Porównywując wojnę boerską ze statystykami innych wojen, zobaczmy, że wojna krymska pochłonęła mniej więcej tak samo ofiar, co boerska, mianowicie 22,182. W wojnie krymskiej uczestniczyło jednak tylko 98,000 żołnierzy angielskich, podczas gdy w Afryce południowej walczyło przeszło 300,000.

Wojska wszystkich narodowości postradały razem w wojnie krymskiej 609,797 ludzi; amerykańska wojna domowa pochłonęła 656,000 ludzi; wojna francusko-pruska z r. 1870 kosztowała życie 290,000 żołnierzy; ostatnia wojna rosyjsko-turecka 18,000. Według „Mulhalla" od r. 1790 do 1880 wojny pochłonęły 4,470,000 ofiar i kosztowały 3047 miljonów funtów szterlingów.

Starość i młodość.

Pewnego pięknego poranku letniego, pan Cyprjan, stary kawaler i jedyny opiekun pięknej siostrzenicy Sabiny, wszedł do swego gabinetu niezwykle chmurny i gniewny. Goląc się w oknie sypialni, widział pana Alfreda, przechadzającego się uporczywie koło domu. Czego ten Alfred tu się kręci?

Chyba nie dla zobaczenia jego, pana Cyprjana, ani starej Wiktorji, kucharki i gospodyni. Czyżby ten młokos myślał o Sabci?

Ale jeszcze bardziej zachmurzył się pan Cyprjan, gdy w gabinecie zobaczył Sabcię, siedzącą przy otwartem oknie i spostrzegł, iż Sabcia jest czegoś zmieszana i że wygląda, jakby chciała coś przed nim ukryć.

Pan Cyprjan udał jednak, że nic nie dostrzegł i całując siostrzenicę, rzekł:

— Dzień dobry, moje dziecko!

— Dzień dobry, wujaszku — odpowiedziała Sabcia z tak widocznem zakłopotaniem, że pan Cyprjan nie obwijał dłużej w bawełnę i zagadnął od razu:

— A co to trzymasz w ręku, Sabciu?

— Ja? — rzekła panienka zarumieniona i spuściła oczy przed badawczym wzrokiem wuja.

Wtedy nielitościwy wujaszek chwycił lewą ręką rączkę siostrzenicy i bez oporu już wyjął z zaciśniętych paluszków złożony arkusik różowego, pachnącego papieru.

— Co to jest? — zapytał surowo.

— To, wujaszku? To jest list...

Pan Cyprjan, nie puszczając papieru z ręki, szukał po kieszeniach okularów, niestety, napróżno.

— I od kogóż to ten list?

— Nie wiem, wujaszku, znalazłam go na ziemi...

— Na ziemi... hm... hm... — chrząknął zirytowany pan Cyprjan.

Okularów znaleść nie mógł, bez szkieł napróżno wzrok wytężał.

— Cóż tam jest w tym liście?

— Nie wiem, wujaszku...

— Taak... nie wiesz... Więc listu jeszcze nie czytałaś?

— Nie — tłomaczyło się dziewczę zakłopotane — nie miałam jeszcze czasu...

— No, to teraz masz czas... Bierz i czytaj głośno!

Panna Sabcia rozwinęła różowy papier drżącą rączką i poczęła czytać:

„Aniele duszy mej!..."

— Wcale ładnie zaczyna! — rzekł pan Cyprjan.

„Nie jestem w stanie opisać ci tych słodkich męczarni, jakie znoszę od wczorajszego wieczoru"...

— Słodkie męczarnie! — przerwał pan Cyprjan, wzruszając ramionami z politowaniem — to oś...ś...sioł!

„Napróżno usiłowałbym odmalować ci..."

— Nie usiłuj, niedołęgo!

— „Odmalować ci to szalone uniesienie duszy mej, porwanej niebiańskim zachwytem..."

— Warjat, jak Boga kocham, warjat! — przerwał pan Cyprjan.

— Może przestać, wujaszku!

— Ależ czytaj dalej, czytaj!

— „Czy wiesz, jak spędziłem noc całą? Nie zmrużyłem oczu, marząc o tobie..."

— Idjota! gdyby się był wyspał, nie pisałby takich bzdurstw.

— „Stała mi ciągle na oczach twa kibić, smukła jak u osy, twa szyjka łabędzia, twe stopki, jak gazelli..."

— Pewnie osioł miał pałkę z zoologji...

— „Oczyma duszy widziałem sploty twych włosów, długich i giętkich, jak ljany dziewiczych lasów Ameryki..."

— Masz tobie! Już na botanikę wjechał...

— „I twe oczy... Ach, te oczy jasne, a przeźroczyste, jak kryształowe tonie strumienia górskiego..."

— Kretyn skończony!

— „Z prawdziwem politowaniem myślałem o tych istotach zaślepionych, ograniczonych, co stoją na drodze naszego szczęścia..."

Pan Cyprjan wyprostował się.

— Nie dość, że głupi, ale to jakiś gałgan! Jak on się wyraża o rodzinie, o ludziach starszych, godnych szacunku!

— „Tych istotach ograniczonych..."

— Dość tego, dość! — przerwał pan Cyprjan z gniewem. — I pod tym stekiem bzdurstw, pod tą głupią bazgraniną podpisał się...

Pana Sabcia odwróciła kartkę.

— Podpisał się... — mówiła wolno, a na pięknych usteczkach błysnął złośliwy uśmieszek — podpisał się.... jakiś... Cyprjan...

— Co za Cyprjan? — zawołał wujaszek. — Daj mi ten list.

Porwał różowy papier, a że nagle spostrzegł także okulary, leżące na gazecie, włożył je na nos z gorączkowym pośpiechem, spojrzał i... osłupiał.

Więc ten ognisty Cyprjan, to był on sam! Śmieszny list pisany był własną jego ręką śmiałą i zamaszystą — tylko jeszcze młodą! Więc ten osioł, warjat, kretyn, idjota — to on, pan Cyprjan!

— Więc... więc... — bąkał zmięszany — to nie był list od...

— Mówiłam ci, wujaszku, że znalazłam go tu na ziemi...

Pan Cyprjan poskrobał się za uchem. Teraz sobie przypomniał, że wieczorem poprzedniego dnia porządkował stare papiery i że wtedy musiał ten różowy papier upuścić. Była to zapewne kopja jakiegoś listu, którego oryginał posłał.

Po chwili milczącej zadumy, użytej na bezowocne wysiłki pamięci, pan Cyprjan wzruszył ramionami i rzekł głośno:

— Jaki to jednak człowiek głupi, kiedy jest młody!...

Spojrzał na siostrzenicę, ale panna Sabcia stała już w oknie i jak się zdawało, szukała kogoś oczyma... Odszedł więc, kończąc rozpoczęte zdanie, tylko nieco ciszej:

— Szkoda tylko, że i na starość nie jest rozsądniejszy...

Jeszcze raz wybieramy.

„Konstytucja zbankrutowała!" powiedziałby, łamiąc ręce śp. Onufry z Bajek, gdyby dziś wstał z grobu i stanął przed lwowskim ratuszem. Bo i pożal się Boże, co to za wybory, Przed główną bramą wchodową zaledwie 10 nieśmiertelnych tablic z plakatami, ściany magistratu z rzadca tylko afiszami popstrzone, tłumu hałaśliwych ekspresów rozdzielających na rynku kartki, ani śladu i tylko jakiś pan z policji ze złotym kołnierzem, w otoczeniu kilku ziewających ajentów i policajów reprezentuje „obywatelstwo stolicy kraju", które z reguły, przy każdych wyborach zapełnia południową połać rynku.

W gruncie rzeczy poczciwy pan Onufry pomyliłby się. Niezwykła martwota rynku, na tok spraw ratuszowych nie wpłynęła. Korytarze pełne, a do 6 sal wyborczych, co prawda mniej licznie niż zwykle, przecież jednak pospiesza setka za setką wyborców, i wrzuca „z zapałem" swe kartki do urn, które tajemnicze swe wnętrze, dopiero późnym wieczorem zdumionym pokażą — skrutatorom.

Sądząc wedle ilości plakatów i wielkości liter, jakiemi na nich nazwiska kandydatów są drukowane, z wyboru wyjść powinni na pewno pp. Schleyen i Diamand. Jaki jednak będzie prawdziwie ostatateczny rezultat, przewidzieć nie podobna.

Do godz. 1 w południe, oddano głosów:

w sali I	338
II	329
III	241
IV	227
V	162
VI	132
Razem	1.429 głosów.

Z sejmów.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego".*)

Sejm morawski.

Berno mor. 24 czerwca. W sejmie poświęcił marszałek krajowy hr. Vetter gorące wspomnienie królowi Albertowi saskiemu. Posłowie wysłuchali tych słów stojąc.

Uroczystości koronacyjne w Londynie.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego"*).

Londyn 24 czerwca. Królestwo wydali wczoraj w pałacu królewskim wielki obiad na cześć królewskich i książęcych gości.

Londyn 24 czerwca. Od wczesnego rana masy ludności przeciągają drogą „via triumphalis," jadą powozami, na rowerach i t. d. Wśród całej ludności panuje uroczysty nastrój.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Gość ze Szwecji.

Kraków 24 czerwca. Dr. Antoni Nyström, dyrektor uniwersytetu ludowego w Sztokholmie, bawi obecnie w Krakowie. Dr. Nyström gościł już tu przed 2 laty i wówczas na zgromadzeniu uniwersytetu ludowego miał odczyt.

Muzeum narodowe.

Kraków 24 czerwca. Dzienniki tutejsze ogłaszają, że miasto wydało na adoptacje i reorganizację muzeum narodowego 30 000 kor. ze zwyczajnych zasiłków. Obecnie potrzeba jeszcze na dalszą reorganizację i urządzenie wystaw co najmniej 12.000 k., na rekonstrukcję dachu i wymianę kaloryferów 40 000 koron. Wogóle czekają gminę znaczne wydatki. Dzienniki zaznaczaczają, że kraj nie przyczynia się ze swej strony do wymienionego wyżej wydatku, podczas gdy n. p. w Czechach muzeum narodowe pobiera 100 subwencji od kraju.

Upaństwowienie kolei północnej.

Wiedeń 24 czerwca. Dowiaduję się z autentycznego źródła, że sprawa upaństwowienia kolei północnej weszła w aktualne stadjum. W ministerstwie czynią się wszelkie przygotowania w tej mierze i jest nadzieja, iż sprawa cała, jeszcze w tym roku dojrzeje.

Katastrofa na morzu.

Kolonia 24 czerwca. Na łódź torpedową „S. 42" najechał w wyjściu Elby parowiec angielski. Łódź zatonęła. Kapitana i 3 marynarzy dotąd nie odszukano.

Morderstwo.

Belgrad 24 czerwca. Tutejsze dzienniki donoszą z Ueskūb, że w biurze rosyjskiego konsulatu pewien wydalony żandarm, który prosił o ochronę ze strony konsulatu, zastrzelił szefa żandarmerji wilajetu Kosowo, po krótkiej sprzeczce.

Wiedeń 24 czerwca. Cesarz powrócił dziś rano wraz z świtą z Drezna i pojechał do Schönbrunnu.

Kronika z ostatniej chwili.

Miejskie Biuro pracy było dziś znowu w oblężeniu. Po mieście rozeszła się wieść, iż już rozpoczęły się roboty koło kanałów miejskich, wskutek czego zgłosiło się do Biura przeszło 400 robotników, domagając się pracy Dzięki interwenji kierownika Biura p. Kolbuszowskiego u namiestnika, dano 120 najbardziej potrzebującym i od kilku miesięcy pozostającym bez zajęcia robotę, przy drogach za rogatką żółkiewską. Reszta rozeszła się spokojnie, otrzymawszy zapewnienie, że otrzyma pracę przy robotach miejskich, które wkrótce się rozpoczną.

Rozmaitości.

Podróż automobilem. W sobotę popołudniu przybył do Krakowa z Wiednia książe Mikołaj Galicyn. Cała podróż odbył na automobilu nowej konstrukcji i wyglądającym jak oszklona kareta. W Krakowie bawił przez niedzielę, w poniedziałek odjechał do Lwowa skąd na Podwołoczyska odjedzie do Rosji.

Skrapianie ulic naftą. Rada miejska w Moskwie, uchwaliła polewać stale w lecie ulice miasta zamiast jak dotychczas wodą, naftą. Próby skrapiania ulic naftą rozpoczęto podczas przeszło rocznej cholery i okazało się wtedy, że nafta jest nietylko znakomitym środkiem desinfekcyjnym, ale że, bruk uliczny nasycony naftą zupełnie zabezpieczony zostaje od kurzu na czas dłuższy, jedno skropienie naftą wystarcza na dni kilka gdy woda, nieraz w godzinę już po skropieniu nią pyłu wysycha. Zupełnie nowym projekt ten nie jest, gdyż w niektórych miastach Ameryki i w Baku, polewanie ulic naftą praktykuje się już od dawna.

Dział ekonomiczny.

— **Międzynarodowa wystawa rybacka w Wiedniu w r. 1903.** Zgłoszenia wystawców nadchodzą dalej. Wskutek przeniesienia wystawy do Prateru, przybyło miejsca. Komitet wystawy, uwzględniając życzenia wystawców, przedłużył termin zgłoszeń do 15 lipca rb. Niemieckie Towarzystwo rybackie, otrzymawszy od rządu zapomogę w kwocie 10 000 marek, wystąpi z okazałą wystawą na wszystkich działach rykactwa. Stowarzyszenie handlu zwierzętami w Wiedniu, przedstawi wystawę zbiorową. W ostatnim czasie zgłosiło także swój udział Towarzystwo hodowców ryb górnej Wisły i przedstawi w kilkunastu zbiornikach żywe karpie rasy królewskiej, szybko rozsiewającej się z Galicji.

— **Z kolei.** Przystanek osobowy Kiczera, położony na szlaku Lwów-Itzkany, między stacjami Kuczurmare i Hliboka, został z dniem 7 czerwca rb., otwarty dla ruchu publicznego. Bilety jazdy z wymienionego przystanku, wydawać będzie strażnik w strażnicy nr. 238, ekspedycja pakunków zaś odbywać się będzie przy pociągach. Czasy odjazdu pociągów, zatrzymujących się w tym przystanku, zawarte są we wszystkich rozkładach jazdy.

— **Wiedeń** 24 czerwca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). **Pszenica na maj-czerwiec** od 9·60 do 9 61, **na jesień** od 8 14 do 8 15 **żyto na maj-czerwiec** od 7 95 do 8·—, **na jesień** od 6 89 do 6 90 **owies na maj-czerwiec** od 7·44 do 7 45, **na jesień** od 6·11 do 6 12; **kukurydza na maj-czerwiec** od 5 53 do 5 54, **na czerwiec-lipiec** od —·— do —·—, **na lipiec-sierpień** od 5 33 do 5 34, **na sierpień-wrzesień** od —·— do —·—, **na wrzesień-październik** od 5·49 do 5 50, **rzepak na sierpień-wrzesień** od 11·80 do 11 90, **na wrzesień-październik** od —·— do —·—; **olej rzepakowy na wrzesień-grudzień** —·— do —·—. Usposobienie pewne. Pochmurno.

— **Budapeszt** 24 czerwca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). **Pszenica na czerwiec** od —·— do —·—, **na październik** od 7·87 do 7 88, **żyto na październik** od 6·54 do 6·55; **owies na październik** od 5·80 do 5·81; **kukurydza na lipiec** od 5·06 do 5·07, **na sierpień** od 5·14 do 5·15; **rzepak na sierpień** od 11 40 do 11 50 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słabe Usposobienie słabe. Pochmurno.

Wiedeń 24 czerwc. (Giełda południowa. godzina 12 m. 30). Marki 117·37, Renta majowa 101 65, Węg. renta koronowa 97·85, Akcje austr. zakł. kred. 676 75, Akcje węg. zakł. kred. 694 — Akcje Anglobanku 277·—, Akcje Unionbanku 536·—, Akcje Bankvereinu 455·—, Akcje Länderbanku 422·—, Akcje kolei państw. 707·—, Lombardy 71·—, Akcje kolei Elbethal 450·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 404 —, Akcje Rima Muranji 514·—, Akcje praskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 108 25, Ruble 253·— Usposobienie pewne.

Berlin 24 czerwca (Giełda poranna). Akcje kredytowe 212 75 Towarz dyskontowe 185 75 Usposobienie słabe.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE

We wtorek dnia 24 czerwca o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

Wznowienie! Po raz pierwszy:

HORSZTYŃSKI

dramat w 5 aktach (9 odsłonach) Jul. Słowackiego.

OSOBY:

Horsztyński, dawny konfederat	p. Solski
Salomea, jego żona	pni Bednarzewska
Świętosz, sługa Horsztyńskich	p. Jaworski
Ojciec Prokop, kapucyn	p. Wysocki
Hetman littewski	p. Chmielinski
Szczęsny, syn hetmana	p. Adwentowicz
Michaś	* * *
Amelja, jego córka	pni Solska
Ksiński, szlachcic	p. Kwiatkiewicz
Karzeł, błazen	p. Popławki
Sforka, stary sługa	p. Kamiński
Małgorzata, żona Sforki	pna Wojnowska
Maryna, dziewczyna wiejska	pni Morska
Nieznajomy	p. Hierowski
Wyrwicz	p. Stanisławski
Skowicz	p. Kliszewski
Garnosz, trombonista	p. Roman
Wachowski	p. Węgrzyn
I. Szlachcic	p. Feldman
II. Szlachcic	p. Antoniewski

Szlachta. — Rzecz dzieje się na Litwie w 1794 r.

NEKROLOGJA.

†

WALENTY CZERMAK

c. k. ajent policji

opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 24 czerwca po długich a ciężkich cierpieniach przeżywszy lat 42.

Pogrzeb odbędzie się dnia 26 czerwca 1902 r. o godzinie 4-tej po południu z Anatomii przy ulicy Piekarskiej na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostała żona z dziećmi krewnych, znajomych i kolegów zaprasza.

Lwów dnia 23 czerwca 1902.

„Concordia". A. Kurkowski.

Przyjechali do Lwowa

dnia 24 czerwca 1902 r.

HOTEL GEORGE. Hr. A. Starzeński z Krakowa. Hr. M. Tarnawska z Podola ros. R. Horodyska z Żabiniec. K Fanta z Wiednia. S. Weszel z Królestwa Pol. J. Klimowicz z Rosji. M. Weczerek, T. Grihser ze Złoczowa. M. Rosenstok ze Skałatu.

68

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego

Zaczęto zaraz prygotowawania do wyjazdu. Najboleśniejsza była chwila kiedy Klarunia dowiedziała się o wielkiej nowinie.

Reginie bardzo trudno przyszło pocieszyć siostrzyczkę.

Od sześciu lat jak były razem, córka bankiera przyzwyczaiła się patrzeć oczami Reginy, myśleć jej myślą.

Lecz nadzieja zobaczenia się prędkiego pocieszyła ją w końcu, przystała nawet, żeby odprowadzić Reginę na dworzec kolejowy.

W przeddzień wyjazdu pani Langlais pojechała do Kattera do hotelu.

Przybyła nie kryjąc się, ostentacyjnie, pod pozorem rozmówienia się o siostrzenicy.

Katter był w swoim pokoju, nie spodziewał się wizyty. Zdziwił się też nieprzyjemnie, skoro lokaj oznajmił, że dama jakaś czeka na niego.

— Dobrze, zejdę zaraz — odpowiedział.

Lecz w tej chwili usłyszał głos kobiecy po za lokajem:

— Niech się pan nie trudzi, pomówimy w pańskim pokoju.

Nie zdążył się usunąc na bok, kiedy zrzuciła już futro i stanęła przed nim. Wzruszenie, zimne powietrze, a potem ciepło w pokoju uczyniło ją jeszcze piękniejszą.

— Janie! — rzekła głosem drżącym.

— Czego chcesz odemnie? — zapytał prawie niegrzecznie.

Solange, wesoła, uśmiechnięta, jaśniała pięknością.

Widziała go takim, jak był, jakim zrobiło go życie, wiek i cierpienie: prosty i wysoki, z cerą bladą, włosami pośrebrzonemi na skroniach, z twarzą jak kamea starożytna.

Nie zdążył preparatem chemicznym poczernić rąk i twarzy.

Gallois poczuł się rozbrojonym. Tym razem zdobyła jego tajemnicę.

Przez chwilę miał zamiar zbyć ją krótko, niegrzecznie, uwolnić się na zawsze od pokusy, zachować prawo zemsty, a raczej sprawiedliwości. Co mu szkodziło obecnie, że ta kobieta zna jego podwójną osobistość?

Lecz przypomniał sobie w czas, że dla innych powinien zachować swój dualizm.

Czyż nie miał Stronga do pomszczenia, a Cezarego do ukarania?

Przyjął tedy położenie, jakie mu wypadek stworzył i gotował się stawić mu czoło.

— W jaki sposób poznałaś Jana Gallois w Katterze? — zapytał Solange.

— W jaki sposób? — odpowiedziała młoda kobieta. — Lecz ja wiem to od pierwszego razu... Prawda, nie byłam pewna z początku. Dziewiętnaście lat zmienia rysy twarzy i mąci pamięć. W dodatku, głos twój się zmienił, zrobił się ostry, twardy i to mnie w wątpliwość wprawiało. Lecz później zrozumiałam.

...Za drugim razem, w Gué-Noir, już nie wątpiłam. Raz miałeś głos Kattera, raz swój własny. Lecz wczoraj, upewniłam się... poznałam cię i przychodzę..

I uśmiechając się czarująco, uklękła i wzięła go za ręce.

— Czyś zemnie zadowolony? Czyś mi przebaczył?

— Zadowolony jestem z ciebie, Solange, — rzekł łagodnie. — Dotrzymałaś słowa. Lecz.. przyszłość...

— Przyszłość? — mowiła miękko. — Dla czego nie mogłaby być taka jak przed półtora rokiem?

— Dlatego, że zachowuje może dla nas obojga nowe ciężkie próby. Czy twoje pragnienie zbytku i złota nasycone?

Spuściła głowę i milczała.

Potem, półgłosem, jak przy spowiedzi, zaczęła:

— Będę szczera, Janie. Nie, to pragnienie nie jest nasycone. Ta potrzeba, ta gorączka, trwa ciągle.

— Dobrze, żeś szczerze wyznała. Postaram się, żebyś była zadowolona. Czego żądasz teraz?

— Nie wiem. Wszystkiego i nic. Czuję potrzebę czuć wszystko pod ręką... Chciałabym, gdyby można, cały świat posiadać.

— Nie mogę ci dać całego świata, Solange, lecz obiecałem połowę mojego majątku... Gotów jestem oddać ci zaraz.

Wstrząsnęła głową. Dziwnem stworzeniem była ta kobieta.

— Nie. Od ciebie nie chcę złota, tylko ciebie samego.

Podniósł ją. Stała na przeciw niego, ściskała go za ręce.

On był zimny i ponury; nie miał nic do rzucenia na pastwę tej miłości, która w nim wstręt budziła.

(Ciąg dalszy nast.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1 go maja 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
12·15	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola). Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Köröżmezö (od 13/7 do 31/8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putuy, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	[illegible]	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), (Brodów)
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Orłowa (od 1/5 do 30/9 włączn.), Mezö Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1·35	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	3·14	Brzuchowic (od 15 maja do 15 września włącznie w niedzielę i święta)
—	4·40	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	[illegible]	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	[illegible]	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie w niedzielę i święta)
[illegible]	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmezo, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1 maja do 30 września)
—	[illegible]	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	[illegible]	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	[illegible]	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedzielę i św.)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

posp.	osob.	
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
[illegible]	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa) Brodow, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄGI posp. odchodzą	osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Słob. -Rag., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Boroczny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącz. codziennie)
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodow, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Orłowa (od 1 lipca do 15 września), Jasła
—	9.00	Ławoczuego, Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września włącz. w niedziele i św.)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·00	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześ. włącz. w niedziele i ś
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy Körosmezö
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15 czerwca do 30 września włącznie), Skolego (od 1 maja do 30 wrzesnia włącz.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö-Laborcza, (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (od 1 maja do 30 września), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1903 wł. codziennie)
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·16	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześn. wł. w niedzielę i św.)
—	8·25	Przemyśla (od 1 maja do 30 września wł.)
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedziele i św.)
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

posp.	osob.	
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

L. 7215/02.

KONKURS

na posadę koncepisty Magistratu miasta Rzeszowa z płacą rocznych 1800 k. dodatkiem aktywalnym 400 k. z prawem poboru czterech pięcioleci w wysokości 10% stałej płacy, jakoteż z prawem do emerytury unormowanej według przepisów dla urzędników państwowych.

Posada ta nadaną będzie prowizorycznie na rok jeden, poczem nastąpi stabilizacja w miarę kwalifikacji.

Podnosi się przytem, *że dla koncepisty zastrzeżonym jest awans na sekretarza Magistratu* po uczynieniu zadosyć wymogom ustawy z 13 Marca 1889 Dz. u. kr. Nr. 24 i rozporządzenia Wydziału krajowego z dnia 29 Maja 1891 Dz. u. kr. Nr. 67.

Od kompetentów wymaga się dostarczenia następujących dowodów, że:

1. nie przekroczyli 36 roku życia,
2. są obywatelami państwa austrjackiego i naropowości polskiej,
3. ukończyli studja prawnicze z przepisanymi egzaminami i posiadają dokładną znajomość języków krajowych,
4. są nieskazitelnego charakteru.

Podania wnoszone być mają w terminie do 15 lipca 1902 do Magistratu.

Rzeszów, 18 Czerwca 1902. 775

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. [illegible]ewskiego.